

TEATR

Takie koty nie za płoty

DRUGA premierą Teatru Małego, niecałkowicie uruchomionego na Ścianie Wschodniej, jest „Zabawa w koty” węgierskiego pisarza Istvána Orkeny w przekładzie Camilli Monrai, reżyserii J. Machowskiego i scenografii L. Jankowskiej, w świetnej obsadzie z Ireną Eichlerówną w roli głównej. Tym samym teatr podkreślił swoje drugie zadanie, jakim może służyć obok tego co niedawno zaszyfrował „Antygoną”. „Antygoną” posłużyła młodemu narymkowi aktorskiemu do próby ogólnowej w warunkach sceny niebanalnej i pod okiem dojrzałego mistrza. „Zabawa w koty” służy natomiast popisowi aktorskiemu dojrzałych mistrzyń i mistrzów sceny.

Krytyk nie ma tu wiele do powiedzenia o samej sztuce, ponadto że jest zreżymowana skrojona komedia, co z dawna cechowało popularnych węgierskich dramaturgów. Wywodząc się z tej tradycji Orkeny zaktualizował stary jak świat schemat rozbitcia długotrwałego romanisu przez kogoś trzeciego, który właśnie zjawia się na horyzoncie. Aktualizacja polega na tym, że gwałtownymi uczuciami obdarza nie dwudziestolatków lecz osoby w wieku już emerytalnym, czym podbudowuje komediowość sztuki.

Najważniejsze więc w przedstawieniu jest pole, które sztuka daje

artystom do popisu. Irena Eichlerówna w roli osoby, której żywiołowość nie umierza nigdy, ani upływ czasu, ani zapomnienia słuszy i ciska, ani gorączka doświadczenia; Wykorzystuje do końca wszystkie możliwości interpretacyjne jakie daje tekst. Szala jej gry porusza nam i uawiać się, i we właściwych momentach wpościć osobie nieuległej wobec praw przyroczonych.

Jej partnerki i partnerzy są właściwie uem, ale owe tło zostało potraktowane bardzo starannie i przez nich i przez reżysera.

Małgozata Lorentowicz w roli jej przyjaciółki, rówieśnicy i szczęśliwej rywalki, jest znakomita w przeistoczeniu z wysztafirowanej elegantki, gaj wychodzi na miasto, w osobę zaniedbaną w domu i rozklejoną atakiem wątroby. Andrzej Bogucki gra jak z nut wyleniałego kabotyńca, o którego walczą owe damy. Karolina Lubieńska gra siostrę główną bohaterki i ma być jej negatywem z usposobienia i temperamentu, co zostaje osiągnięte przez obdarzenie jej dodatkowo paraliżem nóg. Janina Nowicka i Grażyna Staniszeńska wcielają dwie ewentualności następnego pokolenia: jedna gra osobą przelekkomyślną, druga przepoważną.

Koncert uzupełniają Teofila Koronkiewicz w roli co najmniej 80-letniej despotki, która nadal kieruje losami 60-letniego synalka, Jan Machulski w roli zabieganego lekarza, który ma leki dla innych, ale sam ich nie zażywa i Krzysztof Wróblewski w roli wszechwiedzącego kelnera intryganta.

Tylko na tak małej widowni — na niespełna 300 osób, — można z każdego miejsca siedzieć i docenić finezję gry. Ale czy warto czytelnikom całego kraju sygnalizować rzecz zakrojoną aż tak kameralnie? A właśnie że nie tylko warto, ale trzeba! Skoro nie wszyscy to zobaczą, należy przekazać o tak znakomitej, studyjnej i wzorcowej grze wiadomość ku pamięci.

JERZY ZAGÓRSKI